

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Listopad 2015

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 11 (67) 2015



"A porta inferi erue, Domina, animas eorum!"

"Od bram piekielnych wybaw, Pani, dusze ich!"

« Omnes totius mundi exercitus, et tota generis humani multitudo omnibus suis armis instructa, non posset vel uni angelo resistere, aut ejus vim sustinere ». (P. Leonardus Lessius SI, *De perfectionibus moribusque divinis*. Parisiis 1881, p. 208).

"Wszystka siła zbrojna całego świata, i cała mnogość rodzaju ludzkiego wyposażona we wszelką broń, nie mogłaby stawić oporu choćby jednemu aniołowi, albo znieść jego mocy". (O. Leonard Lessius SI, *O doskonałościach i obyczajach Bożych*. Paryż 1881, s. 208).

Spis treści

Modlitwa do Matki Bożej z Góry Karmel za dusze czyścicowe	3
Przyjaciółka dusz czyścicowych	4
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Znaki poprzedzające dzień ostateczny	6
<i>Ks. Aleksander Żychliński</i>	
Jawny znak opieki św. Józefa	9
<i>"Rycerz Niepokalanej"</i>	
Żywoty Świętych Pańskich. – Święty Stanisław Kostka	12
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Takiej młodzieży nam potrzeba. – Bronił swej cnoty	17
<i>Ks. Ludwik Antoń SI</i>	
Wola Boża w życiu św. Teresy od Jezusa	19
<i>O. Leon Pyżalski CSsR</i>	
O modernizmie. – Środki zaradcze przeciw modernizmowi i sposób zwalczania go	24
<i>Ks. Stanisław Miłkowski</i>	
Droga dziecięctwa duchownego. – Jak wzniosły cel mego istnienia	31
<i>O. Leon Pyżalski CSsR</i>	
Utarczka duchowa. – Z przyjemnością winniśmy przyjmować wszelką sposobność, gdzie się nastęrcza możność dokonania jakiej bądź cnoty, a zwłaszcza, gdzie to z większym przychodzi trudem	34
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



Modlitwa do Matki Bożej z Góry Karmel za dusze czyśccowe

O, Najmilsza, Matko Boża z góry Karmel. Ty jesteś radością Kościoła Zwycięskiego, pomocą Kościoła Wojującego i pocieszeniem Kościoła Cierpiącego, dlatego usilnie modlimy się do Ciebie, skieruj swoje miłosierne spojrzenie na te dusze, które cierpią męki ognia czyśccowego i uwolnij je tak szybko, jak to tylko możliwe, by mogły być dopuszczone do oglądania Boga w wiekuistej radości.

Pamiętaj i pomóż, o Święta Matko, szczególnie moim krewnym, którzy są najbardziej opuszczeni i pozbawieni pomocy.

Najmiłosierniejsza Matko, wylej zasługi drogocennej Krwi Pana Jezusa na te wybrane dusze Jezusa Chrystusa, aż zostaną pocieszone wspaniałościami niebiańskimi.

A wy, Święte Wybrane Dusze, które możecie tak wiele dla nas uczynić swoimi modlitwami, wstawiajcie się za nami i uwolnijcie nas od niebezpieczeństw ciała i duszy. Ochroniajcie nasze rodziny, aż wszyscy zostaniemy dopuszczeni do wiekuistej szczęśliwości. Amen.



Przyjaciółka dusz czyśćcowych

Była nią błogosławiona Maria od Aniołów, Karmelitanka, wyniesiona na ołtarze przez Piusa IX w roku 1805. Modlitwy, które zanosila do Boga i Najświętszej Panny, celem ubłagania miłosierdzia dla swych ukochanych "przyjaciółek", uwiecznionych w płomieniach oczyszczających, były prawie nieustanne. Podejmowała dla ich wyzwolenia najokrutniejsze pokuty, jak opowiada jej biograf.

Lecz główną ufność swą pokładała w ofierze Mszy św., znając niezrównaną skuteczność tego boskiego środka. Toteż, kiedy tylko mogła, starała się zamawiać Msze św., za spokój tych biednych duszyczek, pozbawionych widzenia Boga, a tak bardzo tęskniących za wieczystym Jego posiadaniem.

Gorliwość swej służebnicy nagroził Pan wzruszającym cudem.

Piastowała właśnie urząd Przeoryszy w Zgromadzeniu nie tylko ubogim, lecz znajdującym się w skrajnym niedostatku. Pewnej nocy, nagłona wewnętrznym natchnieniem, zawołała do Pana z głębokości swego wspaniałomyślnego serca: "Boże mój, czynię ślub, że starać się będę, przez cały czas sprawowania mego urzędu, o odprawienie 5-ciu Mszy św. miesięcznie za dusze w czyśćcu cierpiące!".

Lecz jakże w czyn wprowadzić ślub podobnej treści!? – Konwent w ubóstwie, brak mu środków do życia, gdzież znaleźć fundusz potrzebny na odprawienie tylu Mszy św.?

"Czcigodna Matko" – woła przerażona Siostra Ekonomka – "taki ślub nie da się urzeczywistnić!!!".

Lecz nie zachwiała się ufność Przeoryszy. Pan sam pośpieszył z pomocą wiernej swej słudze. Tegoż jeszcze dnia zjawił się pewien zacny mieszczanin, i poprosiwszy Przełożoną do rozmownicy, złożył znaczną sumę w ofierze, prosząc, aby odprawiano 5 Mszy św. miesięcznie, na jakąkolwiek bądź dowolną intencję!!! Łatwo się domyśleć z jaką radością i wdzięcznością przyjęła Błogosławiona tego posłannika Bożego, opowiadając mu o uczynionym poprzedniej nocy ślubie i o trudnym położeniu w jakim się znajdowała.

Maria od Aniołów nie poprzestała jednak na tym. Ofiarowała się sama, jako okup, za ukochane mieszkanki czyścica. "Boże mój, mówiła, ześlij na mnie cierpienie, odpowiadające karze, na którą te dusze zasłużyły, by tylko jak najprędzej cieszyły się chwałą wiekuistą".

Miłą być musiała Panu ta modlitwa. Często zsyłał swej słudze niepojęte cierpienia, bóle i gorączki, trwające nieraz długie tygodnie. Dnia jednego, gdy podobna jej prośba wysłuchaną została, Maria od Aniołów pograżona przez 24 godzin w ciężkiej niemocy, ujrzała przed sobą cały orszak dusz, wyzwolonych z czyścica, w pełni szczęścia i jasności, dziękujących jej serdecznie za tak wielkie dobrodziejstwo i pomoc doznaną.

Dusze czyścicowe często ukazywały się w postaci widzialnej naszej świątobliwej Karmelitanice. Żebrały o modlitwę, opisywały srogość swych cierpień. Przychodziły do niej we dnie i w nocy, do celki, do chóru, czasem nawet do refektarza. Zawiązał się między nimi, a Błogosławioną, stosunek wprost poufały i niemal nieustanny.

Niechże to będzie dla nas zachętą do śpieszenia z pomocą tym drogim duszom, wśród których niejedna szczególnie nam bliska może, liczy i czeka na naszą modlitwę. Pamiętajmy, że duszom tym nie obcy jest obowiązek wdzięczności. Za nasze modlitwy, cierpienia, a zwłaszcza za Msze św., za nich odprawione, lub wysłuchane, odpłacą się kiedyś sowicie, wyprasząc nam łaski wielkie u tronu Bożego, i chwając i czcząc w naszym imieniu Pana Zastępów i Niebios Królowę, otrzymując i dla nas miłosierdzie i zbawienie wieczne.

"Głos Karmelu", rok IX, nr 11, listopad 1935.



Znaki poprzedzające dzień ostateczny

KS. DR ALEKSANDER ŻYCHLIŃSKI

Nie wiemy, kiedy nadejdzie dla ludzkości dzień ostateczny. Pan Jezus wyraźnie powiedział, że nikt prócz Ojca nie wie, kiedy nastąpi powtórne przyjście Syna Człowieczego na sąd. Oczywiście, że Chrystus znał czas przyjścia Swego, wszakże nie miał mandatu od Ojca objawić tego ludziom. Chrystus chciał zostawić nas w nieświadomości odnośnie końca świata; powiedział tylko, że nadejdzie «jak złodziej w nocy», kiedy ludzie nie będą Go się spodziewać. Chciał On przez to pobudzić nas do bacznej czujności, by dzień sądu nie zaskoczył nas nieprzygotowanych.

Choć więc nie znamy daty dnia ostatecznego, mamy jednak w nauce objawionej *szereg znaków mających poprzedzać sąd ostateczny*. Zanim znaki te się nie spełnią, dzień ostateczny w myśl objawienia nie nadejdzie. Wspomnianych znaków jest pięć:

1. Pierwszy znak polega na tym, że przed dniem ostatecznym Ewangelia głoszona będzie po całej ziemi. Chrystus powiada wyraźnie: «Ewangelia ta Królestwa Bożego głoszona będzie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom; a wtedy przyjdzie koniec» (1). Nie chodzi, rzecz jasna, by wszyscy ludzie na całej ziemi przyjęli Ewangelię, lecz chodzi o fakt głoszenia jej wszystkim narodom; nie ma być narodu do którego nie dotarłoby słowo Ewangelii. – Dotąd nie wszystkie narody słyszały głos Ewangelii i trudno przewidzieć, ile czasu jeszcze upłynie, zanim misje ogarną całą przestrzeń ziemi.

2. Drugim znakiem poprzedzającym dzień ostateczny jest nawrócenie ludzi. Tak oto pisze św. Paweł do Rzymian: «Nie chcę, bracia, żebyście nie mieli wiedzieć tej tajemnicy, że zaślepienie, po części spadło na Izraela, dopóki zupełność pogan nie wejdzie, a tak wszystek Izrael będzie zbawiony» (2).

3. Nawrócenie się ludzi łączy się z powtórным przyjściem Eliasza i Henocha; przyjście ich stanowi trzeci znak, o który chodzi.

Według Tradycji ma Eliasz przed końcem świata skutecznie głosić Ewangelię. Tradycja ta opiera się na proroctwie Malachiasza: «*Oto ja pošlę Wam Eliasza proroka, pierwszej niżli przyjdzie dzień Pański, wielki a straszny. I nawróci serce ojców ku synom, a serce synów ku ojcom ich, abym snadź nie przyszedł i nie skarał ziemi wytraceniem*» (3). W myśl zaś proroctwa Malachiaszowego powiedział Chrystus: «*Eliasz wprowadzie przyjdzie i naprawi wszystko*» (4).

Wraz z Eliaszem przybyć ma także patriarcha Henoch, który według Pisma św. wzięty został żywcem z tej ziemi: «*Henoch podobał się Bogu i przeniesion jest do raju, aby dał pokutę narodem*» (5). Starodawne podanie mówi, że Eliasz i Henoch będą owymi «*dwoma świadkami*», którzy według Objawienia św. Jana, przyjdą przed końcem świata, by przez trzy i pół roku głosić pokutę Żydom (Eliasz) i poganom (Henoch), i poniosą śmierć męczeńską z ręki antychrysta. Ciała ich leżeć będą przez trzy i pół doby na ulicach Jerozolimy; następnie zmartwychwstaną i wstąpią do nieba w obłoku.

4. Czwarty znak poprzedzający koniec świata – to wielka apostazja, która łączy się z ukazaniem się antychrysta.

O wielkiej apostazji od Kościoła poprzedzającej dzień ostateczny powiada Chrystus: «*Wielu fałszywych proroków powstanie i wielu zwiodą. A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu*» (6). A św. Paweł pisze: «*Dzień ten nie przyjdzie, póki pierwszej nie przyjdzie odstępstwo*» (7). Trzeba przyjąć, że chodzi o wielkie odstępstwo od wiary i Kościoła spowodowane błędnymi naukami i złymi obyczajami. Przywódcą tej apostazji oraz walki przeciw Kościołowi jako mistycznemu Chrystusowi będzie antychryst (8), zwany «*człowiekiem grzechu, synem zatracenia, przeciwnikiem (Chrystusa), który wynosi się ponad wszystko, co zowie Bogiem albo czemu cześć oddają, tak że usiądzie w świątyni Boga okazując się jakoby był Bogiem*» (9).

Antychryst będzie człowiekiem, który odda się całkowicie na służbę szatana tak, iż szatan posłuży się nim jako narzędziem w walce z Chrystusem i Kościołem. W antychryście i działaniu jego ujawni się w całej pełni i ohydzie nienawiść szatana do Chrystusa i do wszystkiego, co w jakikolwiek sposób służy sprawie Chrystusowej. Zło, jakie wystąpi w świecie, będzie tak potężne, szatańskie i potworne, że nie da wytłumaczyć się przyczynami ziemskimi, ani samą przewrotnością ludzką, lecz każe wnosić o tajemniczej przyczynie ponadziemskiej;

sam szatan będzie jego sprawcą, posługując się przy tym ludźmi, którzy pójdą na służbę jego, a szczególnie antychrystem. «Zjawienie się jego (antychrysta) dokona się mocą szatańską z wielką potęgą, wśród znaków i fałszywych cudów» (10). Dlatego św. Paweł mówi o «tajemnicy nieprawości» (11), którą szerzyć będzie antychryst. Sam Lucyfer działać będzie przez niego, by zwalczyć Chrystusa w Jego Kościele. W walce z Kościołem zada on śmierć męczeńską wspomnianym «dwom świadkom». Wszakże pozorne zwycięstwo jego będzie krótkie, albowiem «Pan Jezus zabije go tchnieniem ust swoich i zatraci blaskiem przyjścia swego» (12).

5. Piątym znakiem poprzedzającym powtórne przyjście Chrystusa, a raczej towarzyszącym Mu – to wielkie uciski i kataklizmy, kończące się ogólnym pożarem świata. «Naonczas będzie wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie» (13) «A natychmiast po utrapieniach onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą spadać z nieba i moce niebieskie poruszone będą» (14). «Dnia tego niebiosy z wielkim szumem przeminą, i żywioły rozpuszczą się od żaru, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą» (15).

Bliższych danych co do ucisków i kataklizmów dni ostatecznych nie mamy. Nie wiemy, czy ów pożar świata powstanie z przyczyn przyrodzonych, mianowicie na tle katastrofy astronomicznej (np. jako skutek zderzenia się większej komety z ziemią), czy też wszechmoc Boża wywoła go w sposób nadprzyrodzony. W każdym razie świat spłonie wraz z wszystkimi dziełami rąk ludzkich. Tylko to, co Bóg zdziałał, posiadzie wiecznotrwały byt. Nastanie nowe niebo i nowa ziemia.

Ks. dr Aleksander Żychliński, *Rozważania filozoficzno-teologiczne*. Poznań 1958.

Przypisy:

(1) Mt. 24, 14. (2) Rzym. 11, 25 nn. (3) Mal. 4, 5. (4) Mt. 17, 11. (5) Ks. Eklezj. 44, 16; por. Żyd. 11, 5. Ks. Rodz. 5, 24. (6) Obj. 11, 3 nn. (7) Mt. 24, 11. (8) II Tes. 2, 3. (9) 1 J. 2, 18, 22; 4, 3, 2 J. 7. (10) II Tes. 2, 4. (11) II Tes. 2, 9. (12) II Tes. 2, 7. (13) Tes. 2, 8. (14) Mt. 24, 21. (15) Mt. 24, 29. (16) II Piotr 3, 10.



Jawny znak opieki św. Józefa

J.E. Ks. Bp Karol Radoński, Ordynariusz diecezji włocławskiej, wydał list pasterski z okazji zbliżającej się 150-letniej koronacji obrazu św. Józefa w Kaliszu i zapowiedział wielkie uroczystości jubileuszowe, jakie odbędą się w Kaliszu, przez oktagwę uroczystości Opieki św. Józefa tj. od 12 – 19 maja. Ks. Biskup wspomniął o wielkiej łasce św. Józefa nad więźniami w Dachau. Oto opis tej łaski podany przez jednego z b. więźniów dachauowskich.

Groźne chwile przeżywali przed rokiem więźniowie w obozie koncentracyjnym w Dachau. Głód i zaraza pożerały codziennie setki istnień ludzkich. Do obozu przywożono nowe transporty więźniów z pogranicza francuskiego. Większość z nich to szkielety ludzkie, przewracające się za podmuchem wiatru. W barakach stłoczono więźniów do tego stopnia, że na sali mogącej pomieścić 150 osób, przebywało 450. Na jednym łóżku spało po trzy i więcej osób. Z braku brukwi i marchwi, stałego menu obozowego, karmiono uwięzionych cuchnącą polewką z łupin. Stan mieszkańców obozu wzrósł szybko z 16.000 do 33.000. Połowa z nich to ludzie chorzy. Na 34 baraki w obozie – szpital zajmował 16.

Wojska alianckie z całą siłą parły od zachodu. W obozie słysząc już było huk armat. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że wybawienie jest bliskie.

Nikt jednak nie ufał Niemcom, gdyż każdy znał dobrze ich obłudę i zbrodnicze plany. Wybawienie obozu zależało wprawdzie od aliantów, ale życie więźniów było w rękach Boga.

Duchowieństwo polskie (585 księży i zakonników), zdając sobie sprawę z powagi chwili, powzięło zbawienną myśl oddania całego obozu w opiekę św. Józefowi.

W niedzielę 22 kwietnia (było to w czasie oktawy święta Opieki św. Józefa) Polacy w liczbie 10.000 z duchowieństwem polskim na czele w kaplicy obozowej oddali się w opiekę św. Józefowi następującym aktem:

"Św. Józefie, wybrany przez Boga na Opiekuna Pana naszego Jezusa Chrystusa, i na Oblubieńca Przeczystej Bogarodzicy, racz przyjąć ofiarę serc naszych i miłościwie wysłuchać prośby, które dzisiaj Tobie w pokorze niesiemy.

Kościół św. i Ojczyzna nasza stoją obecnie w obliczu nowych i niezwykle trudnych zadań dziejowych. Zdając sobie z tego sprawę i ufając możnemu orędownictwu Twojemu, do Ciebie się uciekamy, Twojej opiece się oddajemy i poświęcamy – my, Twoi czciciele, których jedna wiara, jedna miłość i jedna mowa ojczysta złączyła, a teraz wspólna niedola obozowa jeszcze ściślej jednoczy.

Patronie Kościoła św., Opiekunie Ojczyzny naszej, umocnienie rodzin, mężu sprawiedliwy, który niegdyś troskliwie strzegłeś i prowadziłeś Dziecię Jezus, prosimy Ciebie, utwierdź nas i cały nasz naród w niezachwianej wierności zasadom Kościoła Bożego, zachowaj nas w sprawiedliwości i miłości społecznej, w grożących niebezpieczeństwach broń nas i rodziny nasze oraz spraw, abyśmy rychło i szczęśliwie wrócili do ukochanej Ojczyzny i pracowali tam nad zabezpieczeniem upragnionego pokoju.

Ufni w Twoje orędownictwo, uroczymy przyrzekamy, po szczęśliwym powrocie do Ojczyzny:

1. W głębokim zrozumieniu Twego dostojństwa żywić cześć dla Ciebie nie tylko w sercach naszych, ale równocześnie szerzyć ją wśród naszych rodzin.

2. Obecnością naszą w rok po powrocie złożyć Ci wspólny hołd wdzięczności przed cudownym obrazem Twoim w Kolegiacie kaliskiej; stamtąd zaś roznieść

cześć Twojego Imienia wraz z postanowieniem szerzenia zasad sprawiedliwości i miłości społecznej w naszych rodzinach w myśl wskazań Stolicy Apostolskiej, by każda z nich tworzyła życiodajną komórkę drogiej Ojczyzny.

3. W dowód wdzięczności za nasze ocalenie przyczynić się wedle możliwości do powstania dzieła miłosierdzia pod Twoim wezwaniem.

Święty Józefie, oręduj za nami przed Tronem Najwyższego Boga, ażeby te porywy serc naszych przyczyniły się dla naszego dobra, dla pomyślności Ojczyzny, rozwoju Kościoła i wielkiej chwały Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen".

I nie zawiodła ufność w opiekę św. Józefa.

Władze hitlerowskie, nie chcąc oddawać jeńców w ręce aliantów, usiłowały ewakuować obóz do Tyrolu, a po drodze wyniszczyć. Pod grozą karabinów wyprowadzono już około 5.000 Rosjan i Niemców, i w drodze, w lasach pod Monachium, większość wystrzelano. Polaków czekał ten sam los. Zapowiedziano już wymarsze. Każdy miał gotowy węzełek na drogę i kilka razy na dzień wychodzili wszyscy na plac apelowy przed bramę. W niepewności i trwodze minął tydzień. Dalszej ewakuacji obozu zaniechano z braku środków transportowych i zatarasowania dróg.

Nastał wreszcie pamiętny dzień 29 kwietnia. Amerykanie znajdowali się zaledwie kilka kilometrów od obozu i planowali zdobyć obóz dnia następnego. Dziwne jednak przeczucie kazało im działać jak najszybciej. Między oddziałem amerykańskim a SS-manami, stawiającymi zaciekły opór, rozgorzała walka. Wieczorem o godz. 17.30 rozgromiono gniazdo oporu SS-manów i Amerykanie oswobodzili obóz.

Po zdobyciu obozu więźniowie znaleźli dokument z rozkazem Himmlera, by wszystkich więźniów tegoż dnia (29. IV) o godz. 21-ej wystrzelać. Miała tego dokonać zbliżająca się od strony Freimanu dywizja SS-manów Wikinga. Życie 33 tysięcy wisiało znów na włosku. Na szczęście wikingowcy natknęli się w drodze na silny oddział amerykański, z którym musieli stoczyć przegraną walkę.

Byliśmy uwolnieni!

Dziś po roku, zanim spełnimy swoje przyrzeczenia, składamy publiczne podziękowanie św. Józefowi za ten jawny znak opieki nad tymi, którzy z wiarą i ufnością uciekli się do niego.

F. K.

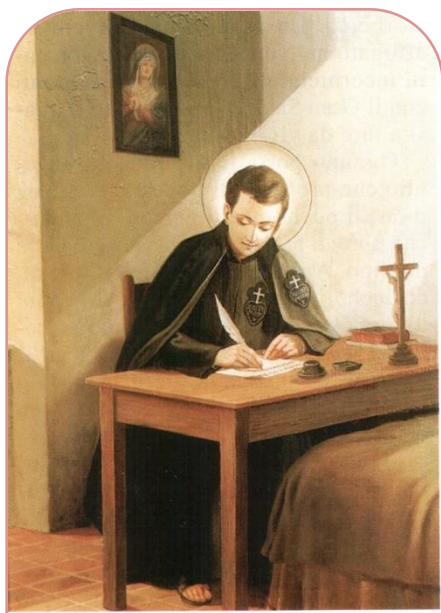
"Rycerz Niepokalanej", rok XX, kwiecień 1946, nr 4 (224).



Święty Stanisław Kostka

(1550-1568.)

Święty Stanisław urodził się dnia 28 października r. 1550 z ojca Jana Kostki,



kasztelana zakroczymskiego i matki Małgorzaty Kryska z rodu Odrowążów. Był drugim z pięciorga dzieci; kolebką jego był zamek w Kostkowie na Mazowszu diecezji płockiej. Od samego dzieciństwa posiadał łaskę niezwykłej bogobożności. Rozmiewał się w modlitwie, unikał zabaw rówieśników; przede wszystkim jaśniał odrazą do grzechu. Niewinnością duszy i ciała tak odznaczał się wysoką, że znieść nie mógł najmniejszego słowa nieskromnego. Zdarzyło się nawet, że omdlał przy stole, kiedy gość ojca zbyt swobodnie rozpoczął prowadzić rozmowy. Toteż rodzice chronili swe

dziecko od wszelkich wyrazów drażliwych; nie nazywali go inaczej jak aniołkiem. Pomimo naleciałości więc, jakie z Niemiec docierały do Polski w czasach reformacji, św. Stanisław najwzorowszego doznał wychowania domowego; przyczyniał się do tego ojciec, mianowicie zaś pobożna matka. Nauki pobierał u Grzegorza Wigilancjusza, który później został profesorem przy wszechnicy krakowskiej.

Na dalsze studia wysłał ojciec czternastoletniego chłopca do Wiednia; razem z nim udał się brat jego Paweł. Wstąpili do kolegium Jezuitów, które cesarz Ferdynand założył za radą Piotra Kanizjusza dla synów szlacheckich. Słusznie można było przypuszczać, że w otoczeniu duchownym młody Stanisław nie tylko utrzyma, ale i utwierdzi swe cnoty, nadto i pogłębi posiadaną już wiedzę. Z swej strony świątobliwy młodzieniaszek wszystkie wyteżał siły, aby zupełnie sprostać swemu zadaniu; życiem wzorowym, cnotliwością, pilnością w naukach budził podziw w przełożonych i w towarzyszach. Umiłował Bóg oczywiście Swego młodego sługę; dlatego zesłał nań ciężkie doświadczenie. Roku bowiem 1565 internat Jezuitów z rozkazu cesarza Maksymiliana II został zamknięty. Uczniowie musieli się umieścić w prywatnych domach, uczęszczając wszakże nadal na wykłady w kolegium. Dwaj Kostkowie, Stanisław i Paweł, zamieszkali z konieczności u jakiegoś protestanta. Swoboda życia przypadła do smaku starszemu o dwa lata Pawłowi; był on w ogóle niejako przeciwieństwem do Stanisława tak pod względem charakteru jak swych nawyków i dążeń. Nie dziw tedy, że bogobojne życie brata było ciągłym dla niego wyrzutem; stąd zaczął go prześladować, prześmiewać, pobudzał nawet do tego kolegów; słowem Stanisław prawdziwy musiał przechodzić czyściec pod okiem brata Pawła i pod okiem ochmistrza Jana Bilińskiego, który także niechętnie patrzył na pobożne praktyki kasztelanica.

Stanisław podwajał wobec takich trudności gorliwość swą w służbie Bożej. Bratu żadnych nie czynił wyrzutów; przeciwnie łagodną cichością, przysługami starał go sobie zjednać i na lepszą drogę z pomocą Bożą wprowadzić. Codziennie rano i wieczorem nawiedzał Najświętszy Sakrament; codziennie bywał na kilku Mszach św.; co niedzielę i święto przystępował do Stołu Pańskiego. Długie odprawiał rozmyślenia nad prawdami wiary; wstawał w nocy, aby dobrowolnym oddawać się modlitwom. Ciało swe umartwiał czuwaniem, włosiennicą, postami. Unikał zgiełkliwych schadzek z towarzyszami, a już najdalszych nawet wystrzegał się sposobności, które by pozór chociażby nosiły jakiegokolwiek nieskromności.

Dwa lata spędził święty Stanisław w Wiedniu w ten sposób. Bóg chciał cnotę młodzieńca niezwykłą wynagrodzić łaską. Ciężką złożony chorobą błagał usilnie i swego gospodarza protestanckiego i swego brata, aby zechcieli poprosić kapłana

katolickiego z św. Wiatykiem. Gdy ludzie odmówili tej prośbie, aniołowie mieli się zlitować. Otóż św. Stanisław zwrócił się w gorącej modlitwie do św. Barbary jako patronki dobrej śmierci; jej przedłożył swe żale i swe chęci w żywej nadziei, że niebiosa nie odmówią mu pomocy. Ufność taka nie pozostała bez nagrody. W zachwyceniu ujrzał św. Barbarę i dwóch aniołów, którzy mu podali Najświętszy Sakrament. W drugim widzeniu ukazała się mu Najświętsza Maryja Panna i zapewniła go, że godzina śmierci dla niego jeszcze nie nadeszła; że ma pozostać wiernym swemu postanowieniu i wstąpić do zakonu Jezuitów.

Od roku bowiem nosił się św. Stanisław z myślą, zostać członkiem Towarzystwa Jezusowego; po długich walkach z sobą wyjawiał swój zamiar spowiednikowi, prosząc go o poparcie. Niestety mało było widoków, aby życzenie św. Stanisława się spełniło; przepisy zakonu wymagały wyraźnego dla wstępujących pozwolenia rodzicielskiego. Kasztelan zaś zakroczymski o innej, bo wielkiej w świecie dla synów marzył przyszłości; plany ojca były właśnie dla Pawła powodem, że zapominał o swych obowiązkach wobec Boga, pogrążony w ponętach i rozkoszach świata. Pomimo nieprzezwykłych chwilowo więc trudności, św. Stanisław nie porzucał swego zamiaru; w cichości serca ślubował, że wstąpi do Jezuitów, a zachęta, otrzymana w objawieniu, utwierdziła go zupełnie w powziętym postanowieniu.

Zwracał się do spowiednika jako i innych wybitnych duchownych w Wiedniu; nikt mu nie mógł i nie śmiał czynnej udzielić pomocy. Za wskazówką w końcu odebraną od spowiednika, postanowił opuścić Wiedeń, aby w Augsburgu szukać przyjęcia. Bratu swemu oświadczył, że z nim dłużej przebywać nie będzie, bo zbyt dotkliwe prześladowanie na wspólny nie pozwala mu pobyt. Paweł w gniewie odparł, że nie myśli go wstrzymywać i drogę mu w świat zostawia otwartą. Plan ucieczki dojrzał. Zostawiwszy list, w którym wyjaśniał pobudki swego kroku, pokrzepiony Komunią św., udał się św. Stanisław w sukniach pielgrzyma do Augsburga. Paweł podjął pościg, dogonił nawet brata, ale nie poznał w przebraniu; kiedy mu się nasunęły wątpliwości, czy pielgrzym nie był może Stanisławem i w powtórna puścił się pogoń, konie nie chciały ruszyć z miejsca. Wola Boża była aż nadto widoczna; pościgu zaniechano. Tymczasem z Augsburga posłał Stanisława Piotr Kanizjusz jako prowincjał Niemiec do Dillingen, aby przez czas próby

stwierdził swe powołanie zakonne. W drodze wstąpił młodzieniec święty do kościoła, aby siłę duszy swej pokrzepić Ciałem Pańskim; z żalem spostrzegł, że kościół był protestanckim. I wtenczas pragnienie Komunii św. zaspokoili niebiosy, bo aniołowie jej udzielili Stanisławowi. Po trzech tygodniach próby w Dillingen, w których zajaśniał najwyższymi stopniami pokory przez najpodlejsze posługi, ruszył z woli Kanizjusza pieszo do Rzymu, aby u generała Jezuitów, Franciszka Borgia, wyprosić sobie ostateczne do Towarzystwa przyjęcie.

W nowicjacie św. Stanisław zadziwiał swego przewodnika Klaudiusza Akwawiwa cnotami i doświadczeniem życia duchowego. Tak był zawsze skupiony, że świadectwem spowiedników najmniejszym nie obrażał Boga rozproszeniem w swych czynnościach lub nabożeństwach, O. Alfons Roiz, przed którym św. Stanisław odprawił spowiedź z całego życia, potwierdził, że nie splamił się nigdy cięższym jakim grzechem. Obowiązki swe pełnił w duchu posłuszeństwa; trzymał się ściśle i co do zajęć i co do umartwień i co do modlitwy odebranych poleceń, a pomimo swej gorliwości nigdy ponad rozkazy nigdy nie wykroczył; zawstydział taką swą obowiązkowością nieraz swych towarzyszy, którym zdawało się słuszną rzeczą, więcej czynić niż żądali przełożeni. Gorzał nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu; w kościele podczas adoracji, przy Komunii św. lica jego niebiańską jaśniały radością. Uwielbieniem swym otaczał Najświętszą Maryję Pannę; kochał Ją niezmiernie, bo przecież była, jak mówił do O. Emanuela, jego matką.

Rozdźwiękiem niejako w zaciśnięciu życia zakonnego było dla Stanisława pismo ojca, w którym mu robił zarzuty z samowolnego postępowania, nazywał syna ohydą i zakałą rodu, groził więzieniem w razie powrotu do Polski. Święty młodzieniec przyjął zarzuty z spokojem, modlił się za ojca, odpisał, zarazem zaznaczając swe synowskie przywiązanie, że wola Boża wyższa jest od woli ojcowskiej.

Kiedy Piotr Kanizjusz przybył w sprawach zakonu pod koniec lipca r. 1568 do Rzymu i z polecenia miał nauki dla domowników klasztoru, napominał, aby wszyscy tak rozpoczynali miesiąc każdy, jakby był ostatnim w życiu; wtedy św. Stanisław w proroczym duchu wyrzekł, że nowy miesiąc będzie rzeczywiście dla niego ostatnim, bo go już nie przeżyje. W dzień św. Wawrzyńca zapadł nagle w gorączkę; nikt nie przypuszczał, że będzie śmiertelną; sam Stanisław wszakże

przeczuwał koniec życia, mówiąc z poddaniem się wyrokom Opatrzności: Niechaj stanie się wola Boża, jeśli nie mam już opuścić łoża, na którym spoczywam. W wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oświadczył, że umrze następnej nocy. Po południu zapadł w omdlenie; po uzyskaniu przytomności prosił o udzielenie mu Ostatnich Sakramentów św. Zasilony na drogę wieczności, przepraszał wszystkich za swe winy. Wpatrując się w Ukrzyżowanego i w wizerunek Matki Boskiej, z różańcem w rękę powtarzał ciągle imiona Jezus i Maryja. Na zapytanie, czy obawa go nie ogarnia przed śmiercią, odrzekł: Bynajmniej, serce moje gotowe, o Boże, serce moje gotowe. Złożony wedle swego życzenia, na ziemi, w chwili zgonu doznał łaski objawienia, bo ukazała mu się Najświętsza Maryja Panna w gronie świętych dziewic. Umarł o godzinie 3 nad ranem dnia 15 sierpnia roku 1568, w 18 roku życia, po dziesięciu miesiącach powołania zakonnego. Lekarze stwierdzili, że śmierć świętego Stanisława nastąpiła nie tak z przyczyn przyrodzonych jak z gorącego pragnienia wiecznej chwały. Jest patronem Polski, a zarazem młodzieży. Benedykt XIII policzył go r. 1726 w poczet Świętych. Kościół czci pamięć świętego Stanisława Kostki dnia 13 listopada; Kościół polski w niedzielę po 13 listopadzie.

Nauka

Jeśli ludzie świata, mówił św. Stanisław Kostka, służą Panu Bogu, to służą połowicznie, bo nigdy nie zapominają o sobie, nigdy całego serca i całej swej woli nie poświęcą Jezusowi. Stąd słusznie budzą się wątpliwości, czy uczynki ich, na zewnątrz przynajmniej dobre, Bogu się podobają rzeczywiście; samolubstwo bowiem w tych uczynkach większe ma często znaczenie niż łaska Boża.

Nawet w pokucie nawróconego chrześcijanina brak nieraz zdaniem św. Stanisława Kostki niezbędnej gorliwości i koniecznej wytrwałości. Najlepsi giną przez zły przykład, przez obcowanie z ludźmi świata oddanymi. Ileż dzieci pobożnych złymi zostało tym sposobem ludźmi, ileż z nich umarło w grzechach bez poprawy. Stąd, mówił św. Stanisław, szukam jedynej radości w posłuszeństwie wobec woli Bożej i w zaparciu się wedle wzoru Jezusa.

Niewinność św. Stanisława napełniła go spokojem nawet w obliczu śmierci i bliskiego sądu Bożego. Powiadają, że głównie grzechy nieczystości chwile śmierci

czynią okropnymi, że właśnie ci, co przez nieczystość zapominali o Bogu, w przerażeniu wewnętrznym zapominają o sobie, bo nie starają się o uspokojenie sumienia przez szczerą skruchę i spowiedź sakramentalną. Stąd też zawczasu trzeba pamiętać o przygotowaniu się na śmierć przez uczciwą pokutę; Bóg miłosierny największe przebaczy zbrodni, skoro za nie żałujemy. Kto pragnie spokojnej śmierci, uczy św. Bernard, niechaj pokutuje za życia.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



Takiej młodzieży nam potrzeba

Bronił swej cnoty

Było to w koncentracyjnym obozie w Dachau. W piękny czerwcowy dzień 1943 roku, u wylotu ulicy blokowej natknąłem się na skromnie ubranego, bez czapki stojącego chłopca. Po oznakach doszedłem do przekonania, że to Polak.

– Chłopcze, dlaczego tutaj stoisz? Czy może kogo szukasz? – zapytałem go grzecznie i z uśmiechem.

– Głodny jestem. Dziś jeszcze nic nie jadłem! – odpowiedział.

Żał mi się zrobiło tego młodzieniaszka o lnianych włosach, marnującego się na wygnaniu. Wziąłem go do siebie, nakarmiłem i zapewniłem, że zajmę się nim w przyszłości. Serdecznie się uśmiechnął.

– Dlaczego dostałeś się do obozu – spytałem go jeszcze.

Zachnął się nieco, popatrzył mi w oczy, a potem rzewnie zaczął.

– Pracowałem w Niemczech na gospodarstwie. "Bauer" był na wojnie, więc jego żona kierowała wszystkim. Mieli jedyną, 17-letnią córkę. Z początku wszystko

szło dobrze. Pracowałem pilnie. Byli zadowoleni ze mnie, a nawet mnie polubili. Po roku służby gospodarz przybył na urlop. Pewnego razu w pokoju moim zauważyłem bukiet kwiatów. Nie wiedziałem, co to ma oznaczać. Po chwili weszła córka gospodarza i po krótkiej pogawędce zaczęła mnie namawiać do złego. "Ojciec – szeptała – nic nie powie, owszem, zgadza się na to!..."

Zawrzało we mnie. Krótka odpowiedź: NIE – i wyszedłem natychmiast.

Za parę dni znów kwiaty w pokoju. Przyskoczyłem do stolika, porwałem książeczkę do nabożeństwa, w której stałe nosiłem fotografię mojej mamusi. Z jej oczu wyczytałem wszystko. Flakon z kwiatami rozbiłem, zrezygnowałem z chwili wolnej i poszedłem do pracy. Nazajutrz raniutko gospodarz kazał mi pompować wodę. Stał nade mną jak kat, nie pozwolił na chwilę spoczynku. "Ja cię nauczę grzeczności dla mojej córki" – syczał... Sił mi już brakowało. Sił mi już brakowało, pęcherze porobiły mi się już na dłoniach, ale z zacięciem milczałem. Na drugi dzień ta sama scena. Gorąco modliłem się w duchu.

Po paru dniach córka gospodarza znów weszła do mego pokoju. Z uśmiechem zapytała czy spełnię jej życzenie.

Tego było mi już za wiele. Skoczyłem jak ryś i wymierzyłem jej kilka silnych policzków. Zalała się krwią i ze strasznym krzykiem pobiegła do ojca, a z nim na policję. Po południu aresztowało mnie Gestapo i przysłano mnie tutaj.

Uścisnąłem mu dłoń i gratulowałem:

– Takich, jak ty, polskich młodzieniaszków trzeba nam więcej! Szczęść ci, Boże!...

Ks. Ludwik Antoń T. J.

"Rycerz Niepokalanej", rok XXV, sierpień 1946, nr 8 (228).



WOLA BOŻA W ŻYCIU ŚW. TERESY OD JEZUSA

(Kazanie wygłoszone 15 października 1916 r.)

(Ciąg dalszy)

3. Należy przyjmować jako wolę Bożą wszystkie cierpienia i przykrości, jakie na nas przychodzą wprost od ludzi. Niektóre dusze oświadczają, że gotowe byłyby znieść wszystko, cokolwiek by sam Pan Bóg na nie zesłał – lecz wzbraniają się spokojnie przyjmować to, co przez złość ludzką na nich przychodzi... Otóż takie dusze wiedzieć powinny, że nawet i to, co przez złość ludzką na nas przychodzi, jest dla nas wolą Bożą. Czy bowiem Męka Pana Jezusa nie była wolą Ojca Niebieskiego, choć ją spowodowała złość żydów i okrucieństwo oprawców rzymskich?... Naśladujemy przeto św. Teresę, która tym więcej życzliwości okazywała ludziom, im więcej kto przykrości jej wyrządzał. Niełatwa to cnota, co prawda, ale trudno – Królestwo Niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy osiągają je; a jeszcze słuszniej można powiedzieć, że jedynie gwałtownicy dochodzą do wielkiego stopnia miłości Bożej i świętości... Kto się boi trudu i większych wysiłków, ten niech też nie myśli o wyższym stopniu zjednoczenia z Bogiem.

4. Po czwarte trzeba się bezwarunkowo zgodzić na wolę Bożą we wszystkich wewnętrznych cierpieniach, które tak są liczne i rozmaite w życiu pobożnym – szczególnie u dusz, które się chcą prawdziwie bez podziału oddać Panu Bogu i osiągnąć możliwie najwyższy stopień zjednoczenia z Bogiem. A w tych cierpieniach istotnie tak trudno zgodzić się na wolę Bożą, trudno nawet pojąć i uznać, że te cierpienia pochodzą od Boga.

Są dusze trapione nieustannymi wątpliwościami sumienia. Gdzie się obróć, widzą przed sobą grzech i piekło otwarte. Radzą się, gdzie mogą, a pomocy nigdzie nie znajdują i to je utwierdza w przekonaniu, że są już od Pana Boga opuszczone. Życie takich dusz jest istnym czyśćcem na ziemi...

Czy i w takim cierpieniu należy poddawać się woli Bożej? Najniewątpliwiej! – Dusze dręczone wszelkiego rodzaju skrupułami są bliższe Serca Bożego niżeli im się zdaje; tak uczą Święci, tak im mówią wszyscy spowiednicy i przewodnicy sumienia – zapewnia je zatem sam Pan Jezus przez usta zastępców swoich; niechże przeto takie dusze polegają na tych zapewnieniach, a jeśli mimo to nie mogą się pozbyć wszystkich niepokojów, niech będą przekonane, że takie cierpienie dopuszcza na nie Pan Jezus dla tym większego ich postępu duchownego.

Nie mogę tu jednak pominąć ważnej niezmiennie dla dusz skrupulatnych i zbyt bojaźliwych uwagi: Zazwyczaj nie chce Pan Jezus, aby ten stan niepokojów wewnętrznych trwał przez całe życie, lecz ma to być tylko przejściowe doświadczenie dla oczyszczenia duszy z miłości własnej lub dla pomnożenia jej zasług; zazwyczaj też tego rodzaju cierpienie wewnętrzne da się wyleczyć i to w czasie stosunkowo krótkim a jakim sposobem? Przez ślepe i najdokładniejsze posłuszeństwo dla przewodnika duchownego. Doświadczenie wskazuje na to, że wiele dusz, które dawniej należały do najbojaźliwszych i do rozpaczki niemal dochodziły przez ciągłe niepokoje, następnie zaś uchwyciwszy się bezwarunkowego posłuszeństwa dla przewodnika duchownego, doszły do zupełnej równowagi wewnętrznej. – Otóż nie zaniedbując posłuszeństwa jako środka zaradczego przeciwko skrupułom, powinna jednak dusza tym cierpieniem nawiedzona poddawać się nieustannie woli Bożej, jeśli Bóg z powodów nam nieznanych zechce przedłużyć jej cierpienie – a tak te niepokoje i wątpliwości będące same ze siebie wielką przeszkodą do postępu duchownego – staną się dla duszy najskuteczniejszą ku temuż postępowi pomocą. Św. Joanna de Chantal trapiąca była skrupułami przez długie lata i dopiero na kilka tygodni przed śmiercią odzyskała pokój całkowity, a mimo to doszła do wysokiej świętości – bo była doskonale poddana woli Bożej...

Inne dusze uskarżają się nieustannie wobec przewodników swoich duchownych na oschłości wewnętrzne, dodając zarazem, że nie przykrzą sobie cierpienia samego, lecz boleją przede wszystkim nad tym, iż oschłości owe nieustanne są dla nich wielką przeszkodą do postępu duchownego. Czy owe dusze słusznie tak się uskarżają? Bynajmniej! Wprawdzie oschłość ducha może czasem być przeszkodą do postępu duchownego, ale wtedy dusza sama jest sobie winna, bo nie idzie za wskazówkami mistrzów życia duchownego i zamiast poddawać się woli Bożej w tym cierpieniu, zamiast przyjmować je jako pochodzące z ręki Bożej, starają się raczej pozbyć się go za wszelką cenę. – Tym zaś sposobem nie tylko cierpienie nie ustaje, ale coraz bardziej się potęguje i to bez żadnego może pożytku dla duszy.

Otóż trzeba wiedzieć, że prawie każdą duszę dążącą do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem prowadzi Pan Bóg przez ogień cierpień wewnętrznych. Można powiedzieć, że jako do nieba nie może wniknąć nic zmazanego i dlatego dusze nawet i wysoce świętobliwe dostają się do czyśćca, aby się tam przygotowały na stawienie się przed Barankiem Niepokalanym i nieskończoną Świętością Bożą – tak samo zupełnie dusza dążąca do ścisłego zjednoczenia z Panem Bogiem, tu na ziemi musi

pierwej przejść przez oczyszczające doświadczenie cierpień wewnętrznych. – Lecz jak to należy rozumieć? Dlaczegoż cierpienia wewnętrzne mają mieć moc oczyszczenia duszy i przygotowania jej do wejścia w ścisłą i serdeczną przyjaźń z Bogiem? Święci Pańscy tak nam tłumaczą: Miłość własna, ta największa przeszkoda do zjednoczenia się z Bogiem, wypełnia po brzegi duszę naszą i wnika aż do najgłębszych zakątków duszy.

Przy tym jest ta miłość własna chorobą ukrytą, tak iż tylko dusza wielce oświecona przez Pana Boga zdoła ją odkryć we wszystkich jej postaciach i pod wszystkimi osłaniającymi ją pozorami. Dalej ta miłość własna wygląda nieraz, jakby w duszy była zupełnie umorzona, a tymczasem ona jest tylko uśpiona i przy lada sposobności gotowa wielką duszy wyrządzić szkodę. Chcąc więc Pan Jezus duszę jaką pociągnąć do siebie, zjednoczyć ją zupełnie ze sobą przez miłość doskonałą, musi przede wszystkim usunąć z niej ową niezdrową miłość własną. Lecz jakże to ma uczynić? Oto najskuteczniejszym środkiem do zadania śmierci miłości własnej jest cierpienie; nasamprzód cierpienie czysto zewnętrzne a potem cierpienie wewnętrzne, które to cierpienie wciska się we wszystkie zakątki duszy i wypiera stamtąd miłość własną...

Lecz ja nie pojmuję tego, powiesz może, jak to cierpienie wewnętrzne może duszę uwolnić od miłości własnej... Otóż posłuchaj! Ostatnią formą miłości własnej bywa w duszy zwyczajne przywiązanie do pociech duchownych, jakich Pan Bóg zwykł udzielać na modlitwie. Dusza dążąca do zupełnego oddania się Panu Bogu wyrzeka się najpierw wszystkich zewnętrznych dóbr ziemskich; jeśli jest w zakonie, czyni to przez śluby zakonne, a jeśli w świecie żyje, odrywa się przynajmniej sercem od wszystkiego, co posiada i co by posiadać mogła. W dalszym ciągu pracy nad sobą poznaje dusza, że chcąc zjednoczyć się z Panem Bogiem musi wyrzec się także wszystkich przyjemności, jakich dostarczają jej zmysły a więc: oczy, uszy, smak itd., skutkiem tego pozbawia się dusza przynajmniej do pewnego stopnia tych wszystkich wygod i przyjemności, na które sobie inni ludzie swobodnie pozwalają.

Doszedłszy do tego stopnia sądzi niejedna dusza, że już wyrzekła się wszystkiego, że już niczego naprawdę nie szuka, tylko Pana Boga – gdyż modli się, o ile tylko może i to z wielką może gorliwością, z wielkim zapałem, z wielką w sercu pociechą, ale jak bardzo myli się niejedna tego rodzaju dusza!... Oto w

ćwiczeniach swoich duchownych, w modlitwach, szuka bardzo często więcej siebie samej i swojej pociechy, niżeli Pana Boga i chwały Jego; nie szuka wprawdzie rozkoszy światowych, tylko pociech czysto duchowych, ale i pociechami duchownymi można tak samo sobie dogadzać, jak zwykłymi przyjemnościami ziemskimi, a nawet jeszcze w wyższym stopniu, gdyż pociechy duchowne bez porównania więcej słodczy zawierają w sobie, aniżeli jakiekolwiek radości światowe. Dusza taka wie może o tym, że nie należy się przywiązywać do pociech duchownych, że takie przywiązanie jest wielką przeszkodą do zjednoczenia się z Bogiem i skutkiem tego postanawia nieraz na modlitwie, że nie będzie mieć przywiązania do tychże pociech – ale cóż pomogą takie postanowienia i oświadczenia choćby najuroczystsze? Oświadczenia i postanowienia idą swoją drogą, a miłość własna w formie przywiązania do pociech pozostaje w duszy, hamując jej postęp w złączeniu z Bogiem, – a najlepszy dowód na to w tym, że dusza czuje się nieszczęśliwą i gorzko uskarża się, jeśli jej Pan Jezus chwilowe pociechy odejmie...

Cóż więc czyni Pan Jezus, aby duszę przez siebie umiłowaną uwolnić od więzów takiego przywiązania do pociech? Gdyby ją zostawił sobie samej, to nigdy by się z tej niewoli nie wyzwoliła, a zatem nigdy też nie doszłaby do doskonałego zjednoczenia z Bogiem, albowiem, jak niemożliwą jest rzeczą z grzechem śmiertelnym wniknąć do nieba, tak też niemożliwym jest zjednoczyć się doskonale z Panem Bogiem, dopóki tego rodzaju przywiązanie do stworzeń – bo pociechy duchowne są przecież także czymś stworzonym – w duszy pozostaje. Cóż więc, powtarzam, czyni Pan Jezus, dla oczyszczenia duszy wybranej z owego przywiązania do pociech? Oto stosuje środek prosty bardzo, ale bardzo skuteczny, a mianowicie po prostu odbiera duszy te pociechy. Środek ten jest konieczny do uleczenia duszy z niepotrzebnego jej przywiązania. Jako bowiem wedle nauki mistrzów duchownych, niemożliwą jest rzeczą nabyć prawdziwej pokory bez upokorzeń, ani zaparcia się siebie bez umartwień, ani panowania nad sobą bez ciągłego odmawiania sobie rzeczy niepotrzebnych: podobnie niepodobna pozbyć się przywiązania do pociech duchownych, jeśli Pan Jezus rzeczywiście tych pociech na pewien czas nie odbierze...

I ta to jest przyczyna, dlaczego wszystkie prawie dusze dążące do doskonałego oddania się Bogu przechodzą przez ów czyściec cierpień wewnętrznych, przez oschłość duchowną.

Ale, jak już zaznaczyliśmy, ta oschłość ducha ma być w zamiarach Pana Jezusa zazwyczaj tylko czymś przejściowym, poczym ma dusza wejść w ściślejsze zjednoczenie z Panem Bogiem i cieszyć się głębokim pokojem i do pewnego stopnia przedsmakiem szczęśliwości niebieskiej. Powinna zatem dusza czynić pewne starania, żeby skrócić ten czas doświadczenia Bożego i wyjść z owych przykrych ciemności; a jakiż na to jest sposób?

Jeden tylko na to jest sposób, ale niezawodnie skuteczny – doskonałe poddanie się woli Bożej w tym doświadczeniu. Dusza, która chce prędko wyzwolić się z ciemności i oschłości wewnętrznych, powinna tak mówić do Pana Boga: Panie, wiem że i w ciemnościach mogę Cię kochać całym sercem, wiem, że te cierpienia wewnętrzne zesłałeś na mnie z miłości dla większego mojego dobra, wiem że i Syn Twój Najmilszy znosił niewypowiedziane ciężkie cierpienia wewnętrzne w chwili konania swego na krzyżu, a przeto chcę bez niepokoju, z miłością jak najgorętszą, znosić te oschłości, to zewnętrzne opuszczenie, jakim mnie nawiedziłeś i codziennie dziękować Ci będę za ten krzyż, który mnie coraz bardziej zbliża do Ciebie, który mnie oczyszcza i czyni sposobną do doskonałego zjednoczenia się z Tobą... Jeśli taka jest Przenajświętsza wola Twoja, z ochotą znosić będę to cierpliwie aż do końca życia mojego... Dusza, która tak mówi i w takim usposobieniu stale się utrzymuje, może być przekonana, że oschłości wewnętrzne nic jej nie zaszkodzą – owszem przyniosą jej nadzwyczajne korzyści duchowe, bo ją oczyszczą w krótkim czasie z resztek miłości własnej i tak uczynią ją zdolną do najściślejszego zjednoczenia z Panem Jezusem. Im zaś doskonalej dusza łączyć się będzie w ten sposób z wolą Bożą, tym prędzej zazwyczaj przeminie doświadczenie Boże.

O. Pyżalski, Redemptorysta

"Głos Karmelu", rok V, nr 11, listopad 1931.



O modernizmie

Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI

Środki zaradcze przeciw modernizmowi i sposób zwalczania go

Jednym z najważniejszych środków zaradczych przeciw modernizmowi, jak i w ogóle przeciwko każdemu błędowi, jest przede wszystkim doskonałe jego poznanie, by i siebie w błąd nie wprowadzać i innych nie uważać za trwających w błędzie, gdy w takowym nie są, bo przez to wzbudza się tylko zamieszanie we własnym obozie.

Do poznania systemu modernistycznego w pierwszym rzędzie i w ostatnim ogromnie się przyczynia sama Encyklika «Pascendi», dekret «Lamentabili», który jest jakby nowym Syllabusem, oraz inne dekrety i zarządzenia papieskie, licznie ukazujące się w latach ostatnich. Jakby dla zaokrąglenia swoich powyższych uwag o modernizmie podaję tu w krótkim rzucie treść samej Encykliki «Pascendi».

Nowa encyklika jest jedną z najdłuższych i rozpada się na trzy części. W pierwszej analizuje Pius X zasady modernistów, przedstawiając kolejno poglądy modernisty jako filozofa, wierzącego, teologa, historyka, krytyka, apologety i reformatora. Krótko, ale dobitnie zaznaczone myśli przewodnie modernizmu. Z sercem drgającym bólem odzywa się Papież o zabiegach swoich daremnych, żeby modernistów powstrzymać w ich zdrożnych zapędach. Wykazuje konsekwencje straszliwe, do których by modernizm doprowadził ludzkość. Nazywa go «zespołem wszystkich herezji – *omnium haereseon conlectum*».

W drugiej części bada przyczyny modernizmu. Najwięcej przyczyniła się do niego niewczesna ciekawość i pycha, a zarazem ignorancja zdrowej filozofii.

Stąd też w trzeciej części wymienia Ojciec Święty pomiędzy środkami zaradczymi na pierwszym miejscu studium scholastycznej filozofii w seminariach. Przestrzega przed profesorami i klerykami modernizmem zarażonymi, przypomina przepisy o czytaniu i wydawaniu książek i czasopism, zabrania modernistycznych

kongresów duchowieństwa, ustanawia radę nadzorczą i wzywa Biskupów do sprawozdań co trzy lata o środkach zaradczych, wprowadzonych w ich diecezjach.

W końcu wspomina Ojciec Święty o nowej instytucji «Wszechświatowym instytucie dla postępu nauk», którą zamierza powołać do życia (1).

W ogóle Pius X pragnie stłumić energicznie wszelkie porywy modernizmu, używając ku temu wszelkich możliwych środków. A przede wszystkim każdy, kto głosi teorie modernizmu, broni ich, lub sprzeciwia się zarządzeniom papieskim, wpada w cenzurę «Docentes» konstytucji «Apostolicae Sedis», w cenzurę, która pierwszą jest wśród ekskomunik «latae sententiae» «Romano Pontifici speciali modo reservata». Tej karze ulegają również ci wszyscy, którzy czytają książki lub czasopisma popierające modernizm.

Dalej do gruntownego poznania błędów modernistycznych służą filozoficzne, teologiczne, biblijne i historyczne rozprawy, zbijające odnośne błędy nowatorskie i wyświetlające w zagrożonych pozycjach prawdę katolicką. W naszym polskim piśmiennictwie, o ile mi wiadomo, specjalnych rozpraw monograficznych dotychczas nie ma. Do ogólnego zaś uświadomienia doskonale przyczynić się mogą:

Ks. Antoni Szlagowski: *Wstęp ogólny historyczno-krytyczny do Pisma świętego w t. III* od str. 206-231. (Dobrze streszcza odnośne poglądy teologów).

Ks. Dr. Jan Cierniewski: *U źródeł modernizmu, studium filozoficzno-teologiczne*, Włocławek 1910 (bardzo dobra i gruntowna praca).

O. Maumus: *Moderniści*, przekład Ks. Dr. J. Żochowskiego. Warszawa 1910. (Rozbiera obszernie i zbija oddzielne poglądy modernistów, szczególnie francuskich).

Tanquerey: *De modernistarum doctrinis*.

Ks. I. Charszewski: *Moderniści i Antymoderniści*. Przedruk ze «Słowa i Czynu», powiększony 1910.

Najlepszy przekład Encykliki na język polski jest Ks. Stanisława Okoniewskiego: «Piusa X Encyklika o zasadach modernistów», Poznań 1909,

poprzedzona bardzo dobrym wstępem autora, wyjaśniającym treściwie i jasno odnośnie kwestie.

Lecz, żeby zwalczyć modernizm w sobie i innych, nie dość jest zamknąć się w twierdzy niezdobyczej wiedzy katolickiej i otoczyć się murem scholastycznej metody. Obalony i potępiony za łaską Bożą modernizm, ale istnieją moderniści, mniej lub więcej uświadomieni, głębiej lub płycej zagrzeźli w roztopach fałszywej doktryny, silniej lub słabiej omotani mgłą niebezpiecznych nowinek, wciągających powoli w bezdenną przepaść bezbożności. I tych ludzi postawionych zbiegiem sił wrogich idei Chrystusowej na zboczu – nie wolno nam zostawić – nie wolno odwracać się od nich z pogardą dlatego tylko, że okoliczności postawiły ich na drogach, wiodących nie do Rzymu, ale zupełnie w przeciwną stronę. Wiedzmy, że pomiędzy szczytem prawdy katolickiej i wytycznią idei fałszu modernistycznego, tej córy pierwotnej współczesnej myśli antychrześcijańskiej istnieje całe ogromne morze życia intelektualnego, moralnego i społecznego, na które składają się najróżnorodniejsze czynniki, pochodzące w bliższym lub dalszym stopniu od obydwóch naczelných idei przewodnich: pobożnej i od-bożnej, jeżeli można je tak określić, i że w tym morzu życia są niezliczone zastępy ludzi, przeznaczonych do Kościoła Chrystusowego i nawet przez chrzest święty już w niego wcielonych, ale obecnie wepchniętych duchem współczesnej wiedzy i cywilizacji na bezdroża z niebezpieczeństwem wpadnięcia jutro w objęcia modernizmu. Walka więc z modernizmem nie może być tylko odporną, ona musi być i zaczepną.

We wszystkich walkach – każda strona usiłuje przenieść punkt ciężkości w granice nieprzyjacielskie. To samo należy uczynić apologetom katolickim.

Dzieje Kościoła pouczają nas, że każda herezja wywołaną była dwojaką przyczyną: jakimś niedostatkiem organicznym w bycie owoczesnym Kościoła i chwilowym brakiem odpowiedniego czynnika, czyli siły, która by mogła ową szczerbę zapęłnić. Toteż jako odczynniki na herezję zjawiały się zwykle z jednej strony zwyciężenie błędu przez odpowiednią sanację *in radice* organiczną naruszonego punktu, z drugiej strony wystawienie nowej siły, uzbrojonej w broń przeciwnika i znającej jego taktykę bojową, by tych, co od prawdy odstąpili, albo na bezdrożu stanęli znowu wcielić do Kościoła Bożego.

To samo muszą wszyscy katolicy, szczególnie kapłani, mieć na względzie, gdy chodzi o zwalczanie modernizmu, tej «herezji nad herezjami».

I tutaj należy nam postawić pytanie, w czym tkwi siła modernizmu i główny jego urok, pociągający ku sobie wszystkich. Wiemy przecie dobrze, że nagi fałsz lub nagi zło nigdy nie pociągnie całego człowieka. Tak samo więc potworny, jak widzieliśmy, nagi błąd modernistyczny nie ma w sobie nic pociągającego, więc na pewno nie sam błąd pociąga, ale coś, co w nim jest prawdziwego, rzeczywistego, dobrego, szlachetnego, i przez to samo pociągającego człowieka.

Tak jest, niewątpliwie.

Tym urokiem poprzedzającym błąd modernistyczny jest jego metoda religijnego uświadamiania, jest język, którym on przemawia do współczesnych.

Tak samo jak jednostka, tak i całe społeczeństwa i narody nie mogą być ciągle obojętnymi względem religii, bo czy chcą, czy nie chcą, siłą swego istnienia są powiązane i połączone (religia od *religare* – wiązać, łączyć) ze sobą, z wszechświatem i z Bogiem i nigdy dla człowieka, indywidualnie, czy społecznie wziętego, nie było, nie jest i nie będzie obojętnym to, jakimi więzami on jest związany ze światem i z Bogiem, czyli jaką jest jego religia. Odpowiedzi na to, jaka jest prawdziwa religia, udzielić mu może albo świat widzialny, zewnętrzny, rzeczy stworzone, które on może poznawać i przez poznawanie dochodzić aż do pierwszej ich przyczyny sprawczej, – albo sam Pan Bóg, objawiając mu swoje plany i swoją wolę względem jego początku, zadania i przeznaczenia, – wreszcie odpowiedzi na to pytanie szukać człowiek może i znaleźć we własnej swojej naturze i osobie, a przede wszystkim w duchowym swym pierwiastku.

Tak też postępowała dotychczas ludzkość, kładąc kryteria prawdziwości religii w tych trzech zasadniczych dostępnych człowiekowi źródłach poznawczych.

Ale nie wszystkie kryteria jednakowo mogły dotychczas rozwinąć się w duchowym postępie uświadamienia ludzkości, bo nie wszystkie i nie bezwarunkowo są potrzebne w każdej epoce i dla wszystkich ludzi.

W Kościele naszym katolickim mamy je rozwinięte wszystkie w wielkim stopniu, o ile chodzi o ich napięcie, ale nie w jednakowym, o ile chodzi o

uświadomioną ekspansję. Dotychczas wystrzeliły gotykiem wspaniałym w niebo dwa źródła kryteriów: Objawienie Boże zewnętrzne, dokonane wyraźnie, jasno i niezbić przez Mojżesza, Proroków i samego Syna Bożego, a otoczone rowem niezmiernych potoków krwi męczeńskiej i wałem twardym, a wysokim Tradycji Ojców Kościoła; – i drugie kryterium: niebotyczny gotyk filozofii i teologii chrześcijańskiej, zbudowany przez mozolne kilkunastowiekowe wysiłki Scholastyki, przytwierdzone nieomylną powagą Kościoła na Soborze Watykańskim: istnienie Boga i zależność od Niego człowieka może być udowodniona ze świata zewnętrznego, ze stworzeń.

Te dwa kryteria stanowią wykończony dziejowy dorobek umysłowości Kościoła.

Najmniej dotychczas badano trzecie źródło, pod pewnym względem najbliższe każdego człowieka, duszę ludzką jako kryterium prawdziwości jakiegokolwiek religii. Psychika człowieka, koło której obracają się wszystkie cywilizacyjne zdobycze ludzkości, rzeczywiście we wszystkich sprawach ją otaczających, ma głos decydujący. Dość jest pod tym względem zbadać gruntownie naukę naszego Kościoła o grzechu pierworodnym, o uczynkowym, o odkupieniu i o usprawiedliwieniu, aby o tym się przekonać. «Bóg stworzył człowieka bez niego samego, powiada św. Augustyn, ale odkupić bez jego współudziału nie może».

Wiemy, jakim potężnym czynnikiem w życiu Kościoła byli święci, wiemy czym jest ascetyka i mistyka, zajmujące się kształceniem dusz chrześcijańskich, by z nich wydobyć świadectwo o sprawiedliwości i świętości religii, która świętych stwarza.

Wiemy, czym jest cała nauka Kościoła o Łasce Bożej, o Duchu Chrystusowym i Duchu Świętym działającym w duszy sprawiedliwego i przekonać nieraz mogliśmy się na sobie i na innych, jakie cuda stwarza Łaska Boża w duszy człowieka, jeżeli ten z pełnym wysiłkiem dobrej woli podda się jej działaniu wszechmocnemu.

I wszak wszystkie te «doświadczenia religijne», jeżeli możemy je tak nazwać, Kościół nosi w sobie jako drogocenne skarby; one dodają jego aureoli potęgą blasku

jaśniejący promień «świętości», obok takichże promieni «apostolskości», «jedności» i «katolickości».

I dusza ludzka, związana nieskończonymi więzami naturalnie ze światem i z Bogiem, nie może nie nosić na sobie piętna praw wszechświata i odbicia samego Bóstwa. Inaczej, nie nosiłaby ona na sobie obrazu i podobieństwa Bożego, i wielki apologeta Tertulian nie nazwałby jej «*anima naturaliter christiana*»!

Tak, przyczyny konieczności religii Bożej dla człowieka i społeczeństw ludzkich i dowody prawdziwości takowej muszą leżeć na dnie jego własnej duszy i ona, tak samo jak inne stworzenia może i powinna stanąć, by dać świadectwo prawdzie i wyśpiewać chwałę Bogu, gdy takowe w większości współczesnego świata zdają się zanikać zupełnie.

To jest właśnie ów «dowód psychologiczny» na istnienie religii prawdziwej i objawionej, który obok innych wysunął na pierwszy plan święty Augustyn, a za nim, obok innych apologetów, głównie kardynał Newman, jeden z głównych sprawców odrodzenia katolicyzmu w Anglii.

Psychika człowieka jest bogata i wielostronna. Z władz duszy naszej, w dwóch głównych źródłach kryteriów prawdziwości przedmiotowej religii prawdziwej, o których mówiliśmy wyżej, brał udział tylko rozum. Ale obok rozumu, badającego prawdę **pośrednią** przez wyobrażenia zaczerpnięte ze świata zewnętrznego lub z wewnętrznego Objawienia Boskiego, istnieje uczucie z wolą, stanowiącą niezgłębioną zagadkę dla dociekań psychologicznych. Z tej władzy duszy ludzkiej płynie specjalna głębsza forma poznania, umożliwiająca nam **bezpośrednie** zetknięcie się z przedmiotem poznawanym, a tym samym usuwająca wszelką wątpliwość i dająca nam możliwość dojścia do absolutnej pewności. Jest to droga badań wewnętrznych ducha za pośrednictwem obserwacji nad samym sobą, rozważanie swojej wewnętrznej treści, wszystkiego, co się w psychice naszej odbija.

Nie ulega wątpliwości, że i Bóg znalazł w duszy naszej potężne i jasne odbicie, inaczej nie byłaby Jego obrazem i podobieństwem.

Lecz jeżeli tak jest, to człowiek «nowożytny», który na głos psychologa współczesnego: «Wejdź w siebie i bądź sobą! – Wydobądź ze siebie całą moc i

potęgę ducha»! wchodzi w siebie i wydobywa treść swoją – musi odnaleźć tam i Boga, którego utracił.

A jeżeli znajdzie Go tam, to kierowany przez oświeconego światłem nadprzyrodzonym kierownika łatwo znajdzie Go w świetle stworzonym, zewnętrznym i w Jego własnym Objawieniu, podawanym przez Kościół.

Oto nowa droga pozyskania niewierzących Kościołowi.

Rozumiał to święty Augustyn i tą drogą wprowadził do Kościoła sceptyków-akademików IV-go wieku. Tą drogą wprowadził do Kościoła kardynał Newman i Manning tysiące osób dotkniętych sceptycyzmem i bezwyznaniowością współczesną. Tą drogą i pierwotni szlachetni inicjatorzy modernizmu usiłowali wprowadzić do Kościoła społeczeństwo cywilizowane współczesne, – ale niestety, zapędzili się daleko i wpadli w najstraszniejszą herezję; niebaczni, zapomnieli, że **droga** to nie **cel** jeszcze, – i ugrzęźli na drodze, nie przywoławszy na pomoc dwóch innych głównych kryteriów prawdy przedmiotowej religii i Kościoła, które sromotnie ku zgubie swojej porzucili i stracili.

Ale, pamiętajmy, że tam tkwi siła, tam jest pięta Achillesowa współczesnego człowieka, tą drogą możemy wkroczyć do jego duszy i umysłowości całej, by ją połączyć z Kościołem Bożym, a przez to i Bogiem samym.

I Pius X w swych zarządzeniach i encyklikach programowych w ten sam punkt uderza, gdy chce «*Restaurare omnia in Christo*».

«Immanencja tak pojęta, jak pojmują ją moderniści, słusznie powiada Ks. Dr. J. Cierniewski w swym doskonałym studium o źródłach modernizmu, jest bezsprzecznie szkodliwą i słusznie bardzo została potępiona przez encyklikę «Pascendi». Obok niej jednak istnieje inna jeszcze immanencja, znana największym geniuszom w Kościele i skutecznie stosowana przez nich do uzasadnienia tajemnic Bożych, a nie mająca nic wspólnego prócz nazwy z metodą modernistów. Ta to właśnie druga immanencja przez psychologię nowożytną uznana jest dziś za jedynie racjonalną metodę psychologiczną, a zarazem za jedyny środek do zwalczania dzisiejszego sceptycyzmu i niewiary» i, dodajmy, do pokonania modernizmu w jego źródle.

Tak, gdy wprowadzimy współczesnego człowieka w tajniki najgłębsze jego duszy i damy mu możliwość słyszenia tam głosu samego Boga «oświecającego każdego człowieka na ten świat przychodzącego» – nawróci on się łatwiej do Łaski i Woli Bożej, podawanej przez Kościół, niż na głos martwej litery źle napisanego katechizmu; ale kapłani, świadomi celów Prawdy wiecznej, niech stoją na straży, by rozbudzone przez Boga uczucie religijne naprowadzać na pewne drogi prawdy katolickiej.

Duch Boży gdzie chce, tam tchnie! Skoro mamy nieomylnego Kierownika w Kościele, nie mamy czego się obawiać i nie mamy prawa ograniczać ilości dróg, wiodących do Rzymu i do Boga!

Ks. Stanisław Miłkowski (Profesor Seminarium Wileńskiego), *O modernizmie*. (Odbitka z «Dwutygodnika Diecezjalnego»). Wilno 1911, ss. 53-65.

Przypisy: (1) Por. Ks. Dr. Jan Ciemniowski, *U źródeł modernizmu*. Studium filozoficzno-teologiczne. Włocławek 1910.



DROGA

DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

ROZMYŚLANIA NA WSZYSTKIE DNI ROKU

O. LEON PYŻALSKI CSSR

Jak wzniosły cel mego istnienia

1. Nieskończenie cennymi dobrodziejstwami udarował cię Bóg, duszo chrześcijańska i z dnia na dzień z chwili na chwilę pomnaża liczbę Swoich łask, a to co ci ten Bóg gotuje w niebie, tego żadne stworzenie nie wyrazi, nie pojmie. I czegoż oczekuje Bóg za to wszystko od ciebie? Niczego! Bo i cóż mogłabyś w zamian oddać

Bogu, ty któraś jest marnym robaczkiem, ledwie dostrzegalnym ziarnkiem piasku, nicością!?...

Lecz może cię to zasmuca, że nie jesteś zdolna nic oddać Bogu za niewypowiedziane dobrodziejstwa Jego? Więc pociesz się, duszo droga, bo i na ten smutek twój – aż nadto zaiste uzasadniony – obmyśliła dobroć Boska przed wiekami lekarstwo, Boskie prawdziwe lekarstwo. Oto pozwolił Bóg, byś Go miłowała za to wszystko, co dla ciebie uczynił...

O co za szczęście niepojęte! Oto Boga twojego wolno ci miłować, wolno ci Go miłować ze wszystkich swoich sił, z całej swojej istoty; wolno ci pomnażać się w tej miłości z każdą chwilą twego życia, przez każdy trud, który dla Boga ponosisz, przez każdą radość, jakiej doświadczasz z nadprzyrodzoną intencją; możesz w tej miłości iść w zawody z aniołami, możesz sama stać się serafinem miłości.

I nie tylko pozwolił Bóg, byś Go miłowała, ale wręcz jako cel wszystkiemu istnieniu twemu w czasie i w wieczności postawił tę miłość. Nakazał ją pod najsurowszymi karami, a nawet pod groźbą wiecznego odrzucenia. Oto jedyna wzajemność, jakiej się Bóg domaga od ciebie, duszo chrześcijańska, za niezliczone i nieocenione dobrodziejstwa swoje. A żąda tej miłości znowu nie dlatego, iżby jej koniecznie potrzebował do własnego swego szczęścia, lecz z tej jedynie przyczyny, iż z jednej strony chwala Jego, a z drugiej szczęśliwość twoja tak doczesna jak i wieczna domaga się tej miłości. Bóg sam w sobie bez miłości jakiegokolwiek stworzenia, i bez twojej miłości, jest i pozostanie nieskończenie szczęśliwym, ale ty, duszo droga, żadną miarą pokoju nie znajdziesz ani w tym życiu ani w przyszłym, jeśli Boga swego ze wszystkich sił swoich kochać nie będziesz.

O miłości, o miłości, o miłości Boga mego! Więc nawet wtedy, gdy domagasz się ode mnie serca mego, czynisz to dla mego dobra, dla zapewnienia mi szczęśliwości, której poza Tobą nigdy na wieki nie znajdę!...

O jakże Cię kocham, o Boże mój, za tę tak bezinteresowną miłość Twoją ku mnie!...

2. Ileż to już razy, duszo wierna, słyszałaś w głębi serca ten tajemniczy głos wzywający cię do kochania Boga twojego! Tenże sam głos upominał cię tylokrotnie, raz łagodnie i słodko, to znowu z powagą, surowo, że za mało kochasz Boga.

Czymże był ten głos? Czy przykrym i cierpkim wyrzutem twego Stwórcy, jak ci się to nieraz wydawało? Nie! Bóg miłości cierpkim być nie umie. Ale wzywał cię tym sposobem Bóg do doskonałej miłości Swojej przypominając ci ciągle na nowo, co dla ciebie uczynił i czym zasłużył, byś Mu oddała niepodzielnie wszystko serce swoje. Niewypowiedziane pragnie Bóg nie tylko miłości stworzeń swoich w ogóle, ale twój w szczególności pożąda serca, jakby bez niego niedostawało Mu czegoś do szczęścia.

Chce Bóg, byś ten jedynie cel we dnie i w nocy, w dobrej i złej doli, wszędzie i na każdym miejscu, miała przed oczyma, by miłować najgoręcej swego nieskończenie dobrego Boga. Im więcej jest na świecie dusz, które od tego celu się odwróciły, tym usilniej pragnie Bóg, byś ty przynajmniej, duszo wybrana, ze wszystkich sił swoich sterowała ku Niemu. Tak powinnaś rozumieć to ciągle choć ciche nawoływanie sumienia twego, byś się oddała na koniec całkowicie i bez zastrzeżeń Bogu. Upomina się Bóg w głębi twego serca o Swoje prawo, kieruje cię ciągle na nowo ku temu nieskończeniu wzniosłemu a jedynemu celowi, dla którego cię stworzył, tj. ku wyłącznej miłości Swojej. A jakaż wdzięczność należy się od ciebie Bogu za to, że ci ten cel i obowiązek twój tak nieustannie przypomina! Wszak to jeden z największych dowodów miłości Boga ku tobie.

O rzućże już, duszo chrześcijańska, wszystkie inne dążenia i cele, by do tego jednego tylko dążyć, który sam Bóg ci wyznaczył, a który tak jest wzniosły, jak Bóg sam.

Dąż do miłości najdoskonalszej ku Bogu każdą czynnością swoją, każdym trudem, każdym cierpieniem, i pragnieniem każdym i każdą myślą swoją...

O Boże miłości, niech spłonę czym prędzej w ogniu miłości Twojej!

Droga dzieciństwa duchownego. Rozmyślania na wszystkie dni roku. Napisał O. L. Pyżalski C. Ss. R. Część I. Wydanie drugie. Kielce 1928. NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. JÓZEFA NA KARCZÓWCE.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

**Z przyjemnością winniśmy przyjmować wszelką
sposobność, gdzie się nastęcza możność dokonania
jakiej bądź cnoty, a zwłaszcza, gdzie to z większym
przychodzi trudem**

Nie dość jest synu, nie unikać sposobności ćwiczenia się w cnocie, wypada jeszcze abyś je wyszukiwał, a napotkawszy, abyś one z weselem i radością ducha przyjmował, te zwłaszcza które w sobie najwięcej przykrości i utrapienia mieszczą, niech ci będą najmiłsze jako najpożyteczniejsze. Nie będzie ci nic synu, przy pomocy Boga trudnym, jeżeli następujące dobrze w umysł twój wrażysz uwagi.

1) Uważ, że okazje o których mówimy są najwłaściwsze, nawet konieczne, do nabycia cnoty. Skąd pochodzi, że jeżeli błagamy Boga o udzielenie nam cnoty, błagamy Go tym samym o udzielenie środków, przez jakich użycie Bóg chce, abyśmy teży nabyli cnoty. Inaczej modlitwa nasza byłaby próżną i sama z sobą sprzeczną; byłaby kuszeniem Boga, Bóg albowiem nie zwykł udzielać cierpliwości bez utrapień, ani pokory bez ponoszenia urąg.

Toż samo się rozumie o wszystkich innych cnotach, które są owocami przeciwności przez Boga na nas dopuszczonych, które tym więcej miłować winniśmy, im są przykrzejsze; niezwykle bowiem wysiły, jakie czynić należy przy znoszeniu utrapień, nadzwyczaj dopomagają do urobienia w nas nawyków do cnoty.

Bądź przeto synu, baczny w poskramianiu zapędów twej woli, nawet w małych rzeczach, w spojrzeniu nieco ciekawym, w wyrazie nieco wolnym: bo jakkolwiek zwycięstwa jakie odnosimy nad sobą, w wielkich rzeczach są chwalebniejsze, te jednak drobne pokonania samego siebie, są nierównie częstsze, a stąd bardzo pożyteczne.

2) Uważ po wtóre synu, że wszystkie sprawy, wypadki, jakiegokolwiek w ziemskiej przydarzyć nam się mogą wędrówce, pochodzą od Boga, który pragnie, abyśmy z nich korzyść odnosili duchową. Jakkolwiek bowiem nie możemy właściwie powiedzieć, że niektóre zdarzenia w świecie, jak np. grzechy i cudze i nasze pochodzą od Boga, bo nieprawością Bóg nieskończenie się brzydzi, w pewnym jednak względzie one są także od Boga, bo ich Bóg dopuszcza, i choćby mógł stanowczo onym przeszkodzić, aby się nie stały, tego przecież nie czyni. Co się zaś tyczy dolegliwości, które na nas spadają, bądź skutkiem naszej własnej winy, bądź z złośliwości naszych nieprzyjaciół, zaprzeczyć nie możemy, aby one z Jego nie pochodziły ręki, aby Jego Opatrzność nimi nie kierowała. Chociaż zaś ten Pan Najwyższy, obdarowawszy nas wolną wolą nienawidzi złej przyczyny, która ją powoduje, zawsze jednak pragnie, abyśmy je znosili cierpliwie, już dlatego, że one są środkami do naszego uświętobliwienia służącymi, już dla innych słuszych przyczyn, chociaż częstokroć nam zupełnie nieznanym.

Gdy zatem niezawodną jest rzeczą, że dla dokładnego woli Boskiej spełnienia, winniśmy chętnie znosić wszelkie utrapienia, jakie ludzie złośliwi nam spowodowali, albośmy sami na siebie przez winy nasze ściągnęli, niedorzeczne przeto są mowy tych ludzi, którzy dla osłonięcia swej niecierpliwości, ośmielają się twierdzić, że Bóg nie może chcieć tego, co z złego płynie źródła. Tacy ludzie okazują wyraźnie, iż oni tylko szukają wygod i swobody, uwolnienia się od wszelkiej przykrości, że nie mają wcale zamiaru znosić krzyżów, które im Bóg przedstawia. To jeszcze w obecnym powiemy przedmiocie, że chociażby wszystkie inne okoliczności w wspomnianych przez nas krzyżach były jednakie, Bóg przecież więcej sobie podoba, kiedy mężnie i stale znosimy niesprawiedliwe prześladowania ludzi, którym nic złego nie wyrządziliśmy, którzy owszem są nam obowiązani, aniżeli, gdybyśmy wszelkie inne w cierpliwości zniesli przykre zdarzenia. Przyczyna zaś tego jest następująca: Naprzód, że wrodzona nam pycha, więcej

potłumioną bywa, przez takie niegodne z nami przeciwników postąpienie, aniżeli przez wszystkie inne dobrowolne umartwienia. Po wtóre: że znosząc je cierpliwie, spełniamy to, czego się Bóg po nas domaga, co jest z chwałą Boską: albowiem w takich zdarzeniach, wolę naszą zgadzamy z wolą Boską w tym właśnie, gdzie Jego dobroć i potęga zarówno jaśnieje, gdzie z złego nawet zarodu, bo nawet z samego grzechu zbieramy piękne owoce cnoty i świętobliwości.

Wiedz zatem synu, że ilekroć Bóg na niebiosach, w sercach naszych spostrzeże prawdziwe i mocne postanowienie nabycia statecznej cnoty, nie omieszkuje nas doświadczać przez różne dolegliwości, przez zesłanie na nas pokus rozlicznych. Ponawiaj przeto w podobnych razach miłość i pragnienie Boga, abyś postąpił w doskonałości ducha, z podzięką przyjmij kielich, który ci Pan przedstawia, spełniaj go aż do ostatniej kropelki, pełny przekonania, że im bardziej jest przykry i gorzki, tym więcej jest tobie pożyteczny i zbawienny.

Ułarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 119-123.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!